Nro 28.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.

Lwów, 8 lipca 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Prywata i publika.

Mniemamy się nieskończenie mędrszymi od naszych dziadów. I zaiste, kosztem krwawych strat i doświadczeń, jesteśmy o niejedną nową prawdę bogatsi od nich. Ale ileżto jeszcze starych prawd i nauki zostaje nam do wydobycia z zapomnianego skarbca mądrości i żywota naszych praojców. Porównywając ich osławioną dziś szlachecką przesądność z obywatelską oświatą i cnotliwością naszego liberalizmu, przychodzi nieraz zarumienić się nad postępem, lubo jesteśmy bezwzględnymi jego zwolennikami. Za przykładową miarę takiego porównania niech nam tymczasem posłużą tylko dwa w napisie przytoczone wyrazy: prywata i publika. Niegdyś aby zohydzić, potępić jaką sprawę, dość było powiedzieć: To prywata! Dziś aby coś w wzgardę podać, dość powiedzieć: Stała się z tego publika! Niegdyś każdy postępek domowy, całe prowadzenie się w życiu prywatnem, podlegały surowej cenzurze opinii publicznej, jak tę opinię naówczas pojmowano. Ktokolwiek chciał mieć udział w życiu obywatelskiem, wziętość w sąsiedztwie, starał się naprzód być czystym przed tym trybunałem obyczajowym, nie przypuszczając nawet różnicy dwojakiego, publicznego i prywatnego życia. Dziś wytknąć tę lub ową zdrożność prywatną, ten lub ów gorszący bliźnich postępek, jestto ściągnąć na siebie nienawistne przezwisko paszkwilanta, pobudzić gniew całego poruszonego roju trutniów. Przytocz przy ubieganiu się nawet którego obywatela o posługę publiczną ten lub ów, całą prawość charakteru srodze podejrzywający szczegół z pożycia prywatnego, a wystawisz się na niebezpieczeństwo być posądzonym o złośliwość, o zawiść. Każdy frant chowa się poza szaniec nietykalności swego pożycia prywatnego, i wsparty potakiwaniem pobożnisiów i gapiów, drwi bezpieczen zza tej niedostępnej twierdzy z obyczaju i cnoty.

Po którejże więc stronie wyższość pojmowania życia obywatelskiego? u naszych ojców czy u nas? Rozum i doświadczenie jednomyślnie na to pytanie odpowiadają. Doświadczenie dziejowe uczy nas, że gdzie kontrola opinii publicznej do wszystkich zakątków życia przenika, i wszystkie przeto kroki chętnie sądowi jej się poddają, tam moralność publiczna świetniej niż pod jakichkolwiek innych czyto religijnych czy ustawniczych prawideł strażą zakwita, tam w sztucznym składzie społeczeństwa naturalna, wrodzona człowieczeństwu ludzkość w najpiękniejszem znaczeniu tego wyrazu rozwija się, a nieraz nawet najwątlejsza budowa polityczna długotrwałą podstawę w czystości obyczajów znachodzi. Rozum zaś wiedzie nas do uznania że całe społeczne wykształcenie się rodu ludzkiego polega właśnie na coraz powszechniejszem rozprzestrzenianiu się jawności wszystkich objawów życia, na coraz jaśniejszem rozwidnianiu się wszelkich w dotychczasowym mroku ministerialno-gabinetowego, kościelnego i tak zwanego prywatnego życia ukrytych stosunków narodowych, na coraz bezpośredniejszem zbliżaniu się towarzystwa do zupełnej świadomości o najtajniejszych, najpokątniejszych swoich ruchach i krokach. W tej mierze całe społeczeństwo dąży do urzeczywistnienia słów owego rzymskiego republikanina, który już przed tylą wiekami wyrzekł: „Chciałbym w sklannym mieszkać domu, aby wszystkie drobnostki mojego życia widne były każdemu przechodniowi.“

Tyle wieków jak zasadę już wyrzeczono, a powsze-

chne wprowadzenie jej w życie, jeszcze podziśdzień kwestyą sporną! — Bo cały postęp ludzkości zdaje się być podobnym przypływowemu i odpływowemu ruchowi morza. Zaledwie coraz nawalniej przybywające fale pewnego historycznego okresu do wysokości jakiejś nowej idei, jakiejś nowo z poprzedniego wytężenia życia historycznego zrodzonej zasady społecznej wygórują, aliści zaraz widzimy odpływ tych fal, upadek przeważającej dotąd potęgi tego lub owego panującego narodu, a kwiat jej, owa nowa idea, przypada w spuściźnie innej świeżo organizującej się potędze, innej narodowości, która nowym przypływem fal w coraz większą wysokość się wzbijając, odziedziczoną przez się zasadę głównem wzrastającego życia swojego natchnieniem czyniąc, po długim wreszcie czasie powszechne zapewnia jej panowanie, aż w końcu po jej historycznem zużyciu się, dalszego znowu postępu wyradza się z niej zasada.

Tak po zabłysnieniu w historyi owej rzymsko-republikańskiej idei jawności politycznej, wspartej współczesnem zabłyśnięciem nauki chrześciańskiej o wszechwiedzy ojca niebieskiego, o religijnej jawności wszystkiego przed bogiem — nastąpiły z upadkiem Rzymu długie czasy średniowniecznej ciemnoty, z której dopiero powoli odziedziczona przez nie idea politycznej i religijnej jawności na wierzch się przebijała. Wszakże dziś wraz z wszechstronnem rozszerzaniem się pojęć republikańskich myśl ta przemożnie świat już owładła. Dziś już wszystkie tajnie życia stają się widne oku. Wszystkie boleści i wymagania osadu społeczeństwa, które dotąd gwałtownie na spodzie powstrzymać usiłowano, wszystkie zdrożności, i pretensye arystokratycznych szumowin społeczeństwa, któreby jeszcze ciągle gazą salonowej przyzwoitości oslonić chciano, spływają chcąc nie chcąc po wezbranej powodzi czasu na jaw. Jawność — jawność w każdym względzie stała się niezbędnym warunkiem życia.

Jeźli zaś ta zasada komu obcą i wstrętną być nie powinna, tedy mianowicie nam, którzy się tylko na republikańską przeszłość naszą obejrzeć mamy, aby tę jawność obywatelską, główną ojców naszych cnotą obaczyć. Atoli własnie ci, którym ta przeszłość najdroższą być się wydaje, arystokraci nasi, okazują się najniechętniejszymi tej zasadzie, obstają najmocniej za utrzymaniem różnicy między życiem publicznem a prywatnem, swoje prywatne obchodzenie się z ludźmi, swoje prywatne gorszenie sąsiadów i obyczajów, całe życie domowe uważają oni za swoją wyłączną własność, której dotknięcie się słowem wzgardy równa się naruszeniu własności materyalnej, komunizmowi. Bo też i słuszne to ich bałwochwalstwo życia prywatnego. Wszak życia publicznego dla nich już nie masz.

Sąd doraźny na dziennikarstwo.

Ze wszystkich swobod, jakie nam konstytucya przyniosła, jest wolność druku jak jedną z najważniejszych, tak też jedyną, której nam rząd nie uszczuplił. Toteż używaliśmy jej według sił naszych bez oględności. Wszelako musieliśmy jej nie nadużyć, gdy nas dotąd ani razu urzędowo do odpowiedzialności nie pociągnięto. Dopiero przed tygodniem złożono na dziennikarstwo sąd surowy, sąd doraźny, przy którym w obec publicznego zgromadzenia oskarzycielem i władzą karzącą ukonstytuowała się samaż strona mniemająca się pokrzywdzoną. Sąd taki złożyli, nie rząd, nie władza wojskowa, której zawładania nad nami nie bez powodu obawialiśmy się, ale członkowie Rady narodowej, na zgromadzeniach przedwyborowych. — Jakto w przedostatnim numerze pisma naszego doniesiono, wszczęły się na tych zgromadzeniach z powodu wyznawania wiary politycznej pryez kandydatów kilkudniowe rozprawy o powszechnych i ograniczonych wyborach. Obok różności zdań samegoż zgromadzenia w tej mierze, całe dziennikarstwo tutejsze oświadczyło się za wyborami powszechnemi. To ustni obrońcy wyborów ograniczonych wielce za złe mu wzięli i srodze taką zuchwałość literacką skarcić postanowili. Zamiast jednakże z dziennikarstwem po dziennikarsku postąpić i artykułami pisemnemi na takież artykuły odpowiedzieć, uznano za lepsze, chwycić się procederu krótszego, praktyczniejszego i w obec publiczności, również niełaskawie dla piśmiennictwa usposobionej, zanieść grzmiące przeciw dziennikarstwu zaskarzenie, sumarycznie sobie sprawiedliwość na niem wyrządzić. Pierwszym do tego ataku wystąpił członek Rady nar. Krzeczunowicz, żarliwy obrońca wyborów ograniczonych, nieustraszony patron dwóch izb a nawet proroczy zapowiadacz rychłej ich restauracyi, znany zresztą z bohaterskiego walczenia za sejmem postulatowym w pamiętnym dniu 25 kwietnia. Ze wzgardliwością niedawnego przedpokojowca wszelkich królewskich i ministerialnych salonów zagranicznych, z obcesowością jarmarcznego krzykacza rzucił on się na nasze pismo, pierwszą ofiarą tego anti-publicystycznego bombardamentu, za wyrzeczone przez nas zdanie przeciw obrońcom wyborów ograniczonych, i wywalczył sobie tem u swojej publiczności — kandydaturę do poselstwa na rajchstag. Nie odpowiadaliśmy wcale szanownemu przeciwnikowi na jego napaść, co mu za dowód posłużyć może, iż i w tej chwili nie chodzi nam bynajmniej o jego indywidualną zaczepkę, lecz o sprawę całego dziennikarstwa, którego doraźny pogrom nie ograniczył się na jedynym przeciwniku w osobie obywatela Krzeczunowicza, i na jedynym ciosie, przeciw naszemu pismu wymierzonym. Bo gdy oto w dniach

następnych „Dziennik narodowy“ w obronie powszechności wyborów uczynił uwagę, że wszystkie głosy za przeciwną zasadą od członków Rady nar. wychodzą, i całą ztąd Radę wezwał, aby oznajmiła, „jakie właściwie jest wyznanie wiary politycznej jej większości w tej ważnej kwestyi“; — gdy podobnież „Gazeta narodowa“ przeciw przeważającemu w kolegium wyborczem a podobnoś i w Radzie nar. zdaniu o potrzebie ścieśniania swobód ludowych się wynurzyła— padły nowe pociski na dziennikarstwo. Wyszły one znowuż od członka, owszem od prezydującego całej Rady nar. Piotra Wasilewskiego, który poczuł się do obowiązku skarcenia całego dziennikarstwa, i dając zpoza mowniczego stołu surową nauczkę jednemu pismu po drugiem, nastawał mianowicie na zapamiętałość „Dziennika“, z jaką tenże Radę nar. do wyjawienia swojej wiary politycznej śmiał wezwać! „Rada narodowa nie wdaje się w żadną polemikę z dziennikami!“ wyrzekł szanowny mowca z godnością obrażonego majestatu. Wyznanie więc wiary politycznej jest polemiką z dziennikami? A polemika z dziennikami jestże w kraju konstytucyjnym według zdania szanownego mowcy takiemże samem zgorszeniem publicznem, jakiem ona niegdyś absolutnej polityce Meternicha się wydawała? Chybaż mowca nie wie, czem jest dziennikarstwo w wolnych narodach? nie wie, że nie takie *chambres introuvables*, jaką jest dzisiejsza Rada nar., ale najdzielniejsze parlamenty Anglii i Francyi nie wahały się odpowiadać na wezwanie żurnalistyki? Chybaż szanowny prezydujący siedzi na dawnym stołku biurokratycznym, w obec którego „gazeciarz“ stał na równi pogardy z „komediantem“, a obaj razem nie śmieli dotknąć się rąbku szaty rządowej. Ale gdybyżto jeszcze rządowej, rządzącej! Nie! Nie wolno nam dotknąć się nawet rąbku Rady narodowej, która przecież od redakcyi dziennikarskiej zawód swój rozpocząwszy, a dziś brakiem czynności niżej swego pierwszego stanowiska stojąc, ma być niczem więcej jak tylko moralnem ogniskiem tejże samej opinii publicznej, jakiej i dziennikarstwo wyrazem jest i sternikiem. Śmieszną więc jest ta pycha niczem nieutrzymywanej powagi, pycha przypominająca żywo uwagę samegoż publicysty z Podhorzec w Postępie: „Zamieniali słowo szlachecki na słowo członek komitetu. Rzecz została staropolska, imię zmieniła.“ Wszakże dopóki tylko śmieszną, dopóty byłaby nam ta pycha, to doraźne gromienie dziennikarstwa rzeczą zupełnie obojętną. Lecz rzecz ta staje się gorszą — szkodliwą. Wprowadza bowiem zwyczaj wcale niewłaściwego, absolutnego rozstrzygania sporów w sprawach publicznych. Jak wolny jest głos każdemu, tak też niech każdy głos odpowiednią sobie bronią zwalczany będzie; żywemu słowu niech odpowiada głos ustny, dziennikarskiemu dziennikarski. Miasto właściwej zaś odpowiedzi uciekać się do skargi przed pierwszem lepszem zgromadzeniem, narzucać mu własny wyrok — znaczy to postępować z podobnąż dowolnością, jaką właśnie nieprzyjaciołom wciąż zarzucamy. A postępek ten jest tem niebezpieczniejszym, iż dotyka jedynej swobody, jakiej nam bez uszczerbku używać dozwolono.

Głos ludu z Podola

w sprawie ruskiej.

Nadesłany przez Kazimierza Bieńkowskiego.

Nie piszemy! nie czytamy!
Przecież nowin treść
I co książek mieszczą kramy,
Niesie ustna wieść.

Ależ człowiek bez nauki
Czyż gdzie prawda? wie!
Gdy go dzierzą czarne kruki
W letargicznym śnie!

Więc kto czuwasz w świetle bożem,
Światłem mu co tchu
Ponad ciemnem błyśnij łożem!
Budź go, cuć go z snu!

Więc nauką wskaż mu drogę
Do prawdy, do cnót!
O tę jedną zapomogę
Błaga jeszcze lud.

Przy duchowej tej pomocy
Wnet mu przejrzy wzrok,
Choć dziś jeszcze długiej nocy
Ociemia go mrok.

Po tysiącach lat pańszczyzny
Zabłysł ledwie dzień,
Co mu jarzma koi blizny,
Daje własną mień!

Lud ten nie śmiał dotąd zaśnić,
Że tu równość jest —
Lecz go nie mógł z bratem zwaśnić,
Obrządkowy chrzest!

O, tę równość on pojmował,
Kościoł z cerkwią czcił!
Xiądz mu z cerkwi dzieci chował,
Xiądz z kościoła chrzcił.

Polak, Rusin są kumowie,
Rusin, Polak — swat!
Zawsze sobie pili w zdrowie
Z najdawniejszych lat!

*

I tak chcemy z wami społem,
Bez podziałki żyć!
Precz z tym! co z wytartem czołem
Śmie dziś dołki ryć.

On dla mitry nie dla Rusi,
Dzwoni w ruski dzwon:
Gdy go nowy blask pokusi,
Zadzwoni jej zgon!

Swiatłaż, światła dajcie pany!
Waśniom będzie skon!
Potem razem, równe stany
Jeden wzniesiem tron!!

Chłopek spod Miodoborów.

Margrabia Gero.

(Ciąg dalszy.)

Lecz nigdy już Milgost z podróży swej nie wrócił. Nieszczęśliwa Sławina oczekiwała go nadaremnie dzień po dniu; napróżno ojciec Płuso donosił o jego dawnym wyjeździe z wyspy rańskiej, wszelka wieść o Milgoście ginęła gdzieś bez śladu na morzu, między wybrzeżem rańskiem a wybrzeżem krainy Wrańców. Tylko Tugomir i margraf Gero wiedzieli dokładnie co się z nim stało na morzu; w ludzie chodziły jakieś głuche wieści o tajnych zmowach między braniborskim xiążęciem a margrabią, o zabiciu Milgosta na morzu przez wysłanych od margrabi niemieckich zbójców morskich; Sławina powzięła straszliwe przeczucie, że Tugomir, wyłudziwszy z niej podstępnie tajemnicę, męża jej zdradził.

Przeczucie to sprawdził niewątpliwie dalszy postępek Tugomira. Margrabia Gero pod pozorem ukarania Słowian za popełnione na margrafie Hajku zabójstwo, jakoteż zapobieżenia grożącemu wybuchnięciu powstania, wtargnął z licznem wojskiem w ziemie słowiańskie. Wtedy najohydniejszym skutkiem niecnych zabiegów Tugomira okazało się, że Słowianie, zarażeni kłamanym postrachem Tugomira, uwiedzeni jego zdradną namową szukania podstępnej niby zgody z Niemcami, wreszcie xiążąt swoich wymordowaniem naczelnych pozbawieni dowódzców, w obronie swojej niepodległości zwątpiałymi się stali. Nad spodziw własnych nieprzyjacioł, którzy sami przy każdej sposobności to chlubne świadectwo słowiańskim ludom dawali, że „wolą raczej najsroższą wojnę jak spokój sromotny, ważąc sobie za nic wszelką dla swej ukochanej wolności nędzę“ — poddawał się lud za ludem bez boju i oporu wrogowi niemieckiemu, i ślubował mu dań, uległość potwierdzonym przez niego władzcom, jak właśnie Tugomirowi, wreszcie przyjęcie nowej wiary. W ten sposób dopiął Tugomir swego planu ugruntowania się na xięstwie, a z nim razem i margrabia Gero zbliżał się coraz pomyślniej do skutecznego rozpostarcia swojej władzy nad Słowiańszczyzną zachodnią, do założenia tam może kiedyś udzielnego państwa, osiągnienia niezawisłej korony.

Ale oto jedna nowa wiosna na ziemi i wiosenne ożycie ducha znękanych ludów słowiańskich zmieniły postać rzeczy. Zaślepiony pomyślnym skutkiem swej zdrady, nie tail się Tugomir dłużej z przychylnością dla Niemców, z przyłożeniem się do zguby Milgosta, z niechęcią ku wszystkim jego stronnikom, a zwłaszcza ku jego wdowie, która poznawszy się na zabójcy swojego męża, żywiła w swoich dzieciach mściwą dla starego dziada nienawiść. Ta nieostrożność Tugomira zgubiła go. Wybuchło krwawe powstanie przeciw niemu, skutkiem którego on znowuż do Niemców uciekać musiał. Dalszem następstwem tego było wezwanie przezeń Niemców do nowego najazdu na niesforną ojczyznę. Tym razem jednak postanowili Słowianie nie uledz tak łatwo broni niemieckiej, jak za czasów powrotu Tugomira. Ze wszystkich ludów słowiańskich zgromadziły się około powszechnej narodowej świątyni w Retrze liczne drużyny zbrojne i wyruszyły na spotkanie nieprzyjaciela, nadciągającego z Tugomirem. Pierwszy zapęd wrogów zmierzał ku ziemi Wrańców. Pierwszym zaś przedmiotem zemsty Niemców i Tugomira, gdyby oni zwyciężyć mieli, była wdowa nieszczęśliwego Milgosta i jego dwoje dzieci, którychto matki podszeptom Tugomir głównie wygnanie swe przypisywał. Musiała więc drzeć o życie swoich dzieci, i usunąć je z widoku co chwila spodziewanego nieprzyjaciela. W tej myśli ukrywała je w podziemnej pieczarze świętego gaju znanej tylko kilku kapłanom — gdzieśmy ją też klęczącą nad śpiącemi sierotami pozostawili.

Nasza bowiem niewiasta o śladach cierpień krwawych na licu, byłato nieszczęśliwa Sławina, wdowa po zdradnie przez Niemców zamordowanym Milgoście, bratanka niejednego z owych przy zabójczej uczcie niemieckiej zgładzonych xiążąt, ofiara obłudy niemieckiego węża Tugomira, matka dzieci, zagrożonych śmiertelnem niebezpieczeństwem ze strony tegoż Tugomira i Niemców. Łatwo już tedy pojmiemy złorzeczenie Niemcom i Geronowi, którem ona dzieci swe powitała. A dzieci jej, przebudziwszy się w obliczu matki, lubo jeszcze całego ogromu rodzinnych nieszczęść swych nie świadome, wczerpnęły z promieniami matczynego spojrzenia, wyssały z słodyczą jej pocałunków, przyjęły w siebie z tą żywnością, którą im matka przyniosła, tajny jad nienawiści przeciwko Niemcom. Oby on rychło do zemsty je pobudził! pomyślała Słowianka. „Obyś ty, Radzymie!“ — rzekła do chłopczyny, dzielącego się z siostrzyczką sie-

rocem swojem jadłem — „odpłacił srogiemu Geronowi te wszystkie zbrodnie i krzywdy, jakie on z sobą ziemi słowiańskiej przyniosł!“

Życzenie to miało później przejść w skutek, ale przez ileż nowych jeszcze nieszczęść i cierpień!

Bo już w dzień po tem widzeniu się matki z sierotami spadła burza wojny w okolicę świętego gaju. Zbrojne siły słowiańskie, złożone z połączonych zastępów Obotrytów, Lutyków, Redarów, Dalemińców i Rugian musiały niespodzianym zbiegiem okoliczności cofnąć się spiesznie znad granicy niemieckiej, w którą one wstępnym umyśliły wtargnąć bojem. Powodem tego było nagłe przybycie samegoż króla niemieckiego Ottona w pomoc margrabi Geronowi. Przez to okazała się potęga Słowian zbyt słabą naprzeciw podwojonemu nieprzyjacielowi. Nie dość na tem, chytry margrabia umiał jeszcze tę osłabioną potęgę zwykłym sobie podstępem rozdwoić i nadwątlić! Wyprawił do wójsk słowiańskich przebiegłego orędownika z oświadczeniem pokoju korzystnego, jeśli Słowianie do niektórych żądań króla Ottona się skłonią. Warunki były pomyślne, Słowianie przychylali się do ich przyjęcia. Już nawet niektóre hufce słowiańskie, wrodzoną swemu plemieniu niecierpliwością zjęte, do dom się oddaliły. Inna część sprzymierzonych, Rugianie, zawarli nawet ściślejsze przymierze z Niemcami, i zawezwani przez nich w pomoc przeciw spólnemu słowiańszczyznie wrogowi, Węgrom, połączyli się z obozem niemieckim. W takiem osłabieniu sił słowiańskich samiż Niemcy nastręczyli Słowianom pobudkę do zerwania rozejmu. Miano obopólnie jeńców wymieniać. Jeden z obecnych przy tem Słowian poznał pomiędzy Niemcami swoją służebnę i zażądał jej zwrotu. Nowy niemiecki pan jej odpowiedział, iż ona dobrowolnie z nim poszła, i Słowianinowi, który ją przemocą chciał odebrać, śmiertelny cios nożem zadał. Ztąd wszczęła się zatarga, skutkiem której zerwanie rozejmu przez Niemców ogłoszonem zostało i oba wojska w nieprzyjacielskim znowu naprzeciw siebie stanęły szyku. Ale wojsko słowiańskie było już o połowę uszczuplone a wodza hufców rańskich, połączonych z Niemcami, zniewolił Gero przekupstwem do pozostania na stronie królewskiej w boju.

Tak dwukrotnie słabszym Słowianom nie pozostawało nic innego, jak poddać się albo zginąć. Zgodzili się wszyscy na ostatnie. Cofnąwszy się jeszcze głębiej w krainę Wrańską, przebyli rzekę Wranawę i za jej brzegami, obwarowani z przodu nurtami rzeki, z boku grzęskiem bagniskiem, oczekiwali pod naczelnictwem obotryckiego xięcia Stojgniewa natarcia Niemców. Znany nam gaj święty na wzgórzu wznosił się tuż za plecyma obozu słowiańskiego. Tam wódz słowiański Stojgniew, otoczony orszakiem jeźdźców, stał przypatrując się całemu pobojowisku i kierując ruchami swoich. Położenie Słowian było dość obronne. Ale i w tym razie Niemcy znowuż zdrady się jęli. Napróżno wyprawili Słowianie do króla Ottona poselstwo z prożbą o pokój, dla którego nawet zwykłą dań Niemcom składać obowiązywali się, byle im w domu dozwolono własnym rządzić się obyczajem. Król Otto odparł obłudnie, że pokoju im nie odmawia, lecz nagrody za wyrządzoną Niemcom przez powstańców zniewagę żąda. Przewlekano ze strony niemieckiej umyślnie to rokowanie aż do nadejścia nocy. Wówczas zaś kazał król wszelkiemi machinami wojennemi uderzyć z przodu na Słowian, i całą ich uwagę na czoło niemieckiego obozu zwrócił, podczas gdy zarazem margrabia pod zasłoną mroku nocnego z przekupionymi Rugianami o kilka staj poniżej obozu cichaczem przez rzekę się przeprawił i z boku na Słowian natarł. Porażeni tym podstępem Słowianie rozpierzchnęli się w nieładzie, zostawując pole nieprzyjaciołom. Chytry margrabia rzucił się z przemocną rotą na wodza Stojgniewa, trwającego mężnie na swojem stanowisku w świętym gaju. Osaczono go dokoła i zabito.

Tamże przed spodziewaną dopiero nazajutrz bitwą zgromadziło się w cieniach nocy grono kapłanów dla odprawienia religijnych pod świętym dębem obrzędów, mających łaskę niebios na obrońców swobody słowiańskiej zwołać. Wraz z kapłanami przybyła tam i nieszczęśliwa matka dwojga w tak bezpośredniem pobliżu boju ukrytych sierot. Gdy reszta kapłanów w modłach u stóp świętego drzewa leżała, ona przypadła do nóg najstarszemu z kapłanów, który jej właśnie ową tajną kryjówkę wskazał, błagając o pomoc dla biednych dzieci, gdyby ją samą miecz wojny miał zagładzić. Ledwie świętobliwy starzec zapewnił o tem matkę, wpadła orężna zgraja Niemców do gaju, niosąc śmierć Stojgniewowi. Po zamordowaniu wodza rzuciła się tłuszcza nieprzyjacielska na modlących się pod świętym dębem kapłanów. Wszyscy padli śmiercią męczeńską. Tymczasem rozpaczająca Sławina, nie mogąc przemódz się do ucieczki z miejsca, gdzie jej dzieci się ukrywały, chwyciła z sobą starca kapłana, i częścią aby go od pewnej rzezi zachować, częścią aby w nim pomoc dzieciom swoim ocalić, pociągnęła go ku podziemnej jaskini. Rozbiegujący się po gaju Niemcy postrzegli uchodzących, gdy kapłan, nieświadomy prawie co czyni, wstępował już w otwór pieczary. Matka widząc pogoń a znią niechybną śmierć za sobą, pojęła jasnowiedzeniem ostatecznego niebezpieczeństwa, iż zapuszczać się razem z kapłanem w jaskinię, byłobyto wskazać wrogom drogę do dzieci. Chcąc więc bogdaj opiekuna sierot swoich od śmierci zbawić, popchnęła go silnie w podziemie, a sama stanęła u otworu, aby choć na chwilę napad pogoni wstrzymać. Rozjuszona zgraja niemiecka dopadła

śmiertelnemi ciosami niewiasty, która jednakże z pociechą pod niemieckiem nożem skonała, bo ostatnie głosy ziemskie, jakie się o jej ucho obiły, byłyto błogosławiące słowa kapłana: „Umieraj spokojna; dzieci twe ocalone; wiem drugie tylne wyjscie z jaskini, tamtędy sieroty twe uprowadzę!“

Umarła też spokojnie, a kapłan przedarłszy się szybko w głąb podziemia, znikł Niemcom z oczu, i bezpiecznie tylnym wychodem uprowadził małego Radzyma z siostrą.

Wszakże nie dość było ujść niebezpieczeństwa w samejże chwili śmierci. Przyszło uciekać z kraju. Cały bowiem kraj nadelbiański popadł w niewolę. Stary kapłan dawnej słowiańskiej wiary i mały syn głównego wroga Niemców, Milgosta, nie mogli zostać dłużej w ziemi niewoli niemieckiej i chrześcijańskiej. Przysposobiwszy się więc coprędziej w drogę, wziął świątobliwy starzec nazajutrz kij wędrowny i z dwojgiem poruczonych opiece swojej sierot wybrał się w pielgrzymkę na wschód za Odrę do ziemi wolnej, do Polski.

Położona w samym głębokim ostępie Słowiańszczyzny, stała się Polska z czasem, zwłaszcza przy chwilowem pobrataniu się Rugian z Niemcami, ucieczką wszystkich wygnańców słowiańskich, którzy już od tak wczesnej, bo prawie przedhistorycznej pory, zaszczepili jej ten charakter wolności, tę gorącą miłość swobody, jaka odtąd po wieki miała najpiękniejszem być jej znamieniem. Tamto więc zwrócił też kroki swoje stary kapłański pielgrzym z opuszczonemi sierotami, zostawując za sobą trupami i niewolą okrytą ziemię ojczystą, a nad całą ziemią nielitościwym władzcą Gerona.

Przybrał on teraz groźną postać zdobywcy wszystkich zdradą zajętych krain. Król Otto oddalił się niebawem z swojem wojskiem, i zajęty myślami o koronie cesarskiej w Rzymie, zlał całą zwierzchność w tych stronach na margrabię. Wyniesiony szczęściem służalec królewski zajął na stosie trupów stolicę w zachodniej Słowiańszczyznie. Oboz jego nazajutrz po nocnej bitwie przedstawiał widok zgrozy. Na samym środku wystawiono na wysokim palu głowę zabitego wodza słowiańskiego Stojgniewa. U stóp pala leżały porozdzielanemi według różnicy ludów kupami tysiące trupów słowiańskich. Opodal stały tłumy żywcem zabranych jeńców. Wymordowano ich pojedyńczo do jednego. Rajcy Stojgniewowemu wyłupiono oczy, wydarto język, obcięto ręce i nogi, i porzucono go tak żywcem pomiędzy trupy rodaków.

Pytajcież teraz o przyczynę odwiecznej nienawiści Słowian ku Niemcom, o początek przypowieści: „Póki świat światem, nigdy Słowianin Niemcu nie był bratem.“ Nienawiść tę i przypowieść zrodziły długowiekowe dzieje najpiekelniejszego bezprawia i rozboju z jednej, najkrwawszej niedoli i boleści z drugiej strony. Dzieje zapomniały się z czasem, ale nauka ich pozostała na wieki w sercach.

Wszakże margrabia Gero nie troszczył się o serca podbitych ludów a miał tylko swoje własne panowanie nad Słowiańszczyzną na sercu. Myśl jego o osobnem królestwie na karku zawojowanych Słowian zdążała coraz bliżej do prawdy. Rozległe krainy na wschód Elby po Odrę ukorzyły się jego zdradzie, jego przemocy. Król niemiecki osiadł weale we Włoszech i nie groził mu niebezpieczeństwem. Wypadało jeszcze jeden stanowczy krok uczynić, a zbójecki rycerz fortuny mógł stanąć u celu swoich życzeń, i w wieku kiedy tyluż podobnych dorobkiewiczów rycerskich koroną się ozdobiło, utworzyć sobie także tron z krwi i kości podbitych ludów.

Tym stanowczym krokiem było zapuszczenie kła w same serce Słowiańszczyzny, było podbicie tego w jej głębi zanurzonego kraju, który potąd za ucieczkę wymykających się zpod panowania niemieckiego żywiołów wolności służył, zkąd jak z niedosiągniętego nigdy ogniska pryskały nieustannie iskry swobody, podniecające przygniecione już ludy bratnie do ciągłego buntu przeciwko Niemcom, było opanowanie Polski. Dopóki odległy lud polski przytartym, zgnębionym nie był, nie mógł też Gero na spokojne władztwo po Odrę liczyć, a włożywszy już całe życie w to dzieło, chciał on jeszcze tym ostatnim zamachem całe dzieło uwieńczyć.

(Dokończenie nastąpi.)

Listy z zagranicy.

Z Paryża, 28 czerwca.... Zacząłem śród najokropniejszego grzmotu dział a kończę śród powszechnego spokoju, przy wysypującej się zewsząd ludności miejskiej, przy otwartych wszędzie sklepach i kramach, przy niewymownem weselu z przywrócenia dawnego stanu. Bo też doprawdy trudno przewidzieć, coby po zwycięstwie powstańców mogło było nastąpić. Przy barykadzie Rochechouart znaleziono sikawkę, pełną kwasu siarkowego, którym na wojsko sikano. W temże samem miejscu przejęto także 15 dużych butli blaszanych z terpentyną do zapalania domów. Na tej samej barykadzie, jakoteż na wielu innych powiewała czerwona chorągiew z napisem: »*Vaincueurs, le pillage! Vaincus, l'incendie!* Zwycięzcy, będziem rabować! Zwyciężeni obrócim wszystko w perzynę!“ — Niebezpieczeństwo zaś było tem większe, iż siły powstańców były nad spodziw znaczne. To też i liczba poległych i pojmanych nadzwyczaj wielka. Rannych jest tyle, że nie tylko wszystkie szpitale są niemi zapełnione, ale nawet Tuilerye, *Louvre*, mnóstwo innych publicznych gmachów, jakoteż wiele ogromnych magazynów i sklepów na lazarety obrócono. Przed wszystkiemi domami siedzą

kobiety i dziewczęta na ulicy i skubią szarpie. Co dwie godziny przeciąga gwardya narodowa po mieście i zbiera uskubane zapasy, aby je coprędzej do lazaretów odstawić. Zewsząd wyrzucają przez okna bieliznę stołową, koszule, prześcieradła, na bandaże dla nieszczęśliwych. Tysiące dam z najzamożniejszych domów wpisują się po szpitalach na dozorczynie rannych. „To nasza służba gwardyi narodowej!“ jest ich hasłem. Ale może niejedna z tych należała do podżegaczy powstania. Wymieniają bowiem wiele dam z przedmieścia St. Germain, które pieniądze pomiędzy gwardyę ruchomą rozrzucały, aby ją do obwołania Henryka V. skłonić. Dwie z tych jejmości siedzą już nawet w więzieniu Luxemburskim. Są to jednak tylko rzadkie wyjątki, a cały Paryż pełen wściekłego oburzenia przeciw powstańcom, pełen entuzyazmu dla bohaterów zwycięstwa. Pomiędzy tymi pierwszym Cavaignac. Całe zgromadzenie narodowe płaszczy się przed nim. Musiało też tchórzyć okropnie. Odkąd zgromadzenie istnieje, nigdy mi się ono tak nikczemnie poziomem nie wydało, lubo do jego poziomości jestem dość przyzwyczajony. Cavaignac bardzo skromny, bardzo republikański, ale złemwszystkiem dzięki jedynie orężowi, prezydentem rady ministrów, których sobie sam wybiera. Gdyby nie przykład konzula Bonapartego, możnaby się lękać o młodą rzeczpospolitę. Ale historya nie powtarza się; bądźmy więc spokojni z tej strony. Przecież co do mnie, wolę poległych bohaterów niż żywych i jeszcze do tego młodych. Ztąd kocham i uwielbiam jenerała Bréa którego powstańcy rozstrzelali. Ruszając z dwoma pułkami przeciw przedmieściu *du Temple* kazał on w obliczu pierwszej barykady zatrzymać się żołnierzom, a sam z adjutantem podjechał ku nieprzyjacielowi z wezwaniem do poddania się. W oka mgnieniu opadli go powstańcy i zaprowadzili za barykadę. Zażądano tam od niego, aby pisemny rozkaz złożenia broni pułkom swym wydał. Jenerał nie chciał. „Więc będziesz rozstrzelany!“ krzyknięto. — „Mam troje dzieci“ — odpowiedział. — „Wydaj rozkaz, bo widzisz tam lufy już wymierzone?“— „Mniejsza oto, strzelajcie.“ Obadwaj też, jenerał i adjutant, od jednej szarży zginęli. Mniej bohaterską lecz również miłą bogu śmiercią zeszedł ze świata arcybiskup Paryski. Podjąwszy się parlamentowania, rozmawiał z powstańcami za barykadą. Wtem przez nieszczęsne nieporozumienie wszczął się nowy ogień pomiędzy wojskiem i ludem a jedna z kul rokoszan ugodziła śmiertelnie arcybiskupa. Dziś rano umarł. Inny również czcigodny kapłan, biskup Chalcedoński oświadczył się z chęcią niesienia skazanym na deportacyę powstańcom pociechy duchownej w przeprawie do nowego świata. Wszystko rusza tam z rodzinami, a rusza bez żalu, tylko ze wzgardą w oku, jakby mówiąc: Dla nas Europa za stara!....

Wybory lwowskie.

Rezultat naszych wyborów zapewne już będzie wiadomy. Zapewne też wszędzie, jak u nas, ogół publiczności wielce z niego zadowolony. I zaiste, w obec dawnego niebezpieczeństwa otrzymania deputowanymi panów Singerów i Emingerów, możemy sobie powinszować. Lecz w obec zasad, jakie dziś według powszechnego przekonania światem kierować mają, i których my bronimy, wybory te wcale nie zadawalniają. Jeden z wybranych, Ziemiałkowski, nieobecny, nie uczynił żadnego wyznania wiary; drugi, Leszek Borkowski, oświadczył się stronnikiem dwóch izb i wyborów ścieśnionych; trzeci, Marian Dylewski, chce reprezentacyi różnostanowej, i żartami i przypowieściami rubaszną publiczność łudząc, wskazuje na konstytucyą 3 maja jako na arcydzieło postępu. Niech więc większość publiczności przestaje na ich dawnej reputacyi patryotyzmu, na ich prawości charakteru; mniejszość, dziennikarstwo, uznając wdzięczniej niż ktokolwiek poprzednie ich zasługi, mianowicie literackie i społeczne zasługi Leszka Borkowskiego, musi ze stanowiska zasad mianowanie rzeczonych deputowanych uważać za chybione, i powszechnem wynurzeniem swego niezadowolenia z rezultatu wyborów protestuje przeciw mogącym ztąd wyniknąć skutkom szkodliwym. Mając zaś jakąkolwiek naukę z każdego faktu wyciągnąć, uznajemy wypływającą nam z tych wyborów nauką przynajmniej to przeświadczenie, że u nas kwestya zasad postępowych, demokratycznych, bynajmniej sobie jeszcze wygranej nie zapewniła. Wszakże uczyniliśmy już w ciągu samych wyborów ważny krok do tej wygranej, a to przez wzniesienie się zgromadzenia wyborczego w ciągu swoich posiedzeń od zasad żadnych, do zasad jakichkolwiek, bogdajby złych. Gdy bowiem zgromadzenie na pierwszych posiedzeniach na oślep wszelkim, czyto za ograniczeniem czy przeciw ograniczeniu swobód ludowych odzywającym się mowom przyklaskiwało, przychyliły się pod koniec posiedzeń zdania powszechnie na stronę ograniczenia. A wiadomo, że w polityce najlichsze zdania są lepsze od zdań żadnych; gdyż z lichych wykształcą się łatwo dobre; żadne zaś zdania są niczem, z któregoby sam Twardowski nawet batoga nie ukręcił.

Odezwa do Polek.

Od komitetu dam we Lwowie, zawiązanego ku niesieniu bratniej pomocy młodzieży akademickiej i braciom z wychodźtwa powracającym.

Cel nasz dokonany za waszą pomocą, szanowne i zacne współrodaczki. Dopełniłyście w wielkiej części obowiązku przyjętego. Za waszem bowiem staraniem bracia nasi, niedawno więźnie stanu, w pierwsze

potrzeby życia dostatecznie zaopatrzeni. Dzięki wam, i młodzieży akademickiej potrzeby w części pokryte. Znajdą się serca, które ocenić potafią wasze poświęcenia; w przeciwnym razie własne przekonanie i ta słodką nagrodzi was otucha, żeście z całym zapałem szlachetnego poświęcenia niosły tak dzielną pomoc braciom naszym.

Lecz niedość na tem. W tej trudnej dobie niepowinnyśmy ustawać w mozolnem zadaniu, które nas czeka. Niektórzy z braci naszych wrócili po długiem wygnaniu z obcych krajów, inni znowu uchodzą z ziemi ucisku, szukając u nas przytułku; ku nim zwracajmy naszą całą uwagę, całe nasze usiłowanie, podając im braterską rękę; niechaj to będzie na teraz naszym jedynym celem.

Za wzór niech nam służą zacne niewiasty, które wśród niebezpiecznej doli dopełniały cichych cnot, otarły niejedną gorzką łzę, niosąc słowa pociechy, a uszczuplając potrzebom własnym, spieszyły z datkami i wsparciem braciom jęczącym niedawno w kajdanach.

Nieśmy zatem i dalej na ołtarz ojczyzny, co jest w możności każdej z nas. Niechaj trudność i przeciwność nie odstraszają nas od tego może jeszcze cięższego zadania. Jak dotąd, jedność i wspólne porozumienie wzajemnej pomocy uwieńczą dążność tę samą, a działanie i chęci nasze, zwrócone jedynie ku wspólnemu celowi, przyniosą ulgę braciom potrzebującym naszego zajęcia.

Datki przyjmowane będą w głównym lwowskim komitecie pod przewodnictwem Eweliny Żebrowskiej lub jej zastępczyń, Anieli Ziętkiewiczowej i Celiny Rogójskiej. Obręb tego stowarzyszenia rozszerzy się o ile damy łaskawie przystąpić do tego zechcą. Każda z pań obwodowych, której poprzedniczo zbieranie składek powierzone było, zechce zająć się wpisywaniem każdej z pań przystępujących do Towarzystwa; Datki w pieniądzach, w wiktuałach i t. d., choćby w najmniejszej ilości, z największą wdzięcznością przyjmowane będą. Oprócz tego wypadnie położyć zasadę stałego podatkowania, jako źródło dalszych i ciągłych dochodów Towarzystwa naszego.

Jak poprzednio tak i na przyszłość rozporządzenie funduszami, drukiem ogłoszone będzie.

Jak najpowszechniejsze rozszerzenie Stowarzyszenia jest teraz naszem zadaniem. Lecz jak we wszystkiem, tak i tu tylko ciągłe, wspólne i sprężyste działanie może nas do pożądanego celu doprowadzić.

Waszej tedy wzywamy pomocy. Do was szanowne i zacne współobywatelki odwołujemy się. Dopomagajcie nam! Doznałyśmy już tyle współczucia! Niezawiodłyśmy się na sercach waszych. Dla tego też i na dal śmiało na nie liczymy.

Nieustawajmy w usiłowaniach! Okażmy żeśmy godne imienia Polek. A kiedy bóg dozwoli dożyć tej gorąco upragnionej chwili, która teraz jedynem życzeniem naszem, chwili odrodzenia wspólnej matki naszej, wtedy śmiało powiemy: „Dzięki ci panie, żeś i nam dozwolił mieć choć mały udział w tej ciężkiej pracy braci naszych.“

Myśl błoga, myśl swobodna będzie nam wtedy towarzyszem, a nagrodą ta najwyższa pociecha, że i my kobiety stałyśmy się użytecznemi ojczyznie naszej.

We Lwowie 5 lipca 1848.

Ewelina Żebrowska.
Przełożona komitetu dam.

Darowski Mieczysław.
Sekretarz komitetu.

Na mocy wezwania Rady narodowej lwowskiej zbiera redakcya składkę na utworzenie funduszu nagrody narodowej dla ob.

Jana Kantego Andrusikiewicza,

organisty, r. 1846 dowódzcy w Chuchołowie i wsiach przyległych, więzionego później w Szpilbergu, obecnie bez sił i wszelkiej sposobności utrzymania siebie i rodziny. Najwyższa kwota, jaka od pojedyńczych osób na ten cel przyjętą być może, jest: 5 kr. m. k.

Stroje.

Damskie. — Do najpiękniejszych strojów ostatniego tygodnia należy: Suknia jedwabna różowa, spodnica ubrana z przodu szmuklerską robotą, wyglądającą jak koronka, bardzo szeroką, we trzy rzędy, koloru czarnego; stanik gładki, spadający z ramion, otwarty nieco z przodu i ubrany tożsamo szmuklerską robotą jak spodnica; rękawy długie; mantylka jedwabna, biała, krótka i zaokrąglona w tyle, obszyta bufą. Kapelusz biały krepowy ubrany wskośno tiulem i długiem białem piórem.

Męskie. — Odmiany w męskich strojach niema żadnej. Spodnie cwilichowe w kraty lub w pasy, jakoteż i białe, są bardzo noszone, paletoty letnie noszą krótkie, wygodne, na jeden rząd guzików zapinane.

Rycina przedstawia. Suknia jedwabna zielona, ubrana z przodu ośm razy bufkami; stanik gładki, ubrany jak spodnica bufkami; rękawy proste, pół długie, pod niemi drugie rękawki jakoteż szmiżetka biała muszlinowa. Kapelusz różowy z krepy, obszyty koronkami i bukietem z kwiatów ubrany. — Suknia muszlinowa z lizierami. Jedwabna zarzutka, stanik półotwarty, stan i spodnica krają się w całości; szwy pod ręką idą wskośno, jakoteż i w tylnych boczkach, aby spodnica była dosyć szeroką; w dole ubrana czarną koronką i bufką, rękawy szerokie. Kapelusz paliowy krepowy w bufy. Trzecia figura: letni strój męski.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.